№ 19.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1841. Poznań, dnia 15. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Pleban z Brzózek.

Szkic z rzeczywistego życia, przez Paulinę z L....... W.......

(Dokończenie.)

Po nabożeństwie udali się wszyscy do dworu, to jest: sąsiednia szlachta i dwunastu księży, jako formalnie przez dziedzica Moldan zaproszeni. Pani Pieniążck przede wszystkiemi wyszła ze świątyni, by w pokojach swoich, przybywających gości powitać.

Pierwsza była pani Żółcińska z córką, wysoka, z długim nosem i okropnie chuda; panna Adelaida wzrostem i długim nosem mamę przesadziła, a może nawet i suchotnością ciała — a chociaż w wieku, ciągle jeszcze za zupełnie młodą uchodzić pragnęła i za każdym do niéj wyrzeczonym wyrazem, oczy na dół spuszczała. Na dzisiajsze święto ozdobiła się równianką z kwiatów niezapomnienia, którą na lewéj stronie w loki à la Clotilde, skromnie złotą przypięła szpilką — białą suknię niebieską przystroiła gazą. Za temi paniami ukazał się były major Kwieszałło, wysoki mężczyzna z ryżą peruką i z ułożeniem, oznaczającem człowieka, któren żył w świecie. Następnie weszli państwo Kołowscy z dwiema córkami: pan Kołowski dość jeszcze młody i czerstwy, był powszechnie z godnego postępowania szanowany, niemniéj miła i grzeczna żona jego. Starsza córka ośmnastoletnia Emma, świeża i ładna blondynka, ślicznie w różowéj wyglądała sukience z czarną zawiązką na łabędziéj szyi; młodsza, dwunastą wiosnę licząca Zosia, niemniéj cudne dziewczątko.

Pan Godowski, którego dziad — a może pradziad! — był niegdyś szambelanem, i który lubił gdy go szambelanicem nazywano, wprowadził z wymuszonem przekrzywieniem całéj swojéj nieciekawéj postaci, panią hrabinę Śmielską, osobę niemłodą, nieładną, ale uróżowaną, pełną wymagań, próżności i bardzo modnie przystrojoną. Uważała hrabina za ubliżenie sobie bywać w domu takich simples roturiers, jak nazywała Pieniążków; ale mąż jéj bardzo często sięgał do kieszeni dziedzica Moldan — pani hrabina więc stósowała się do okoliczności. Córeczka hrabiny, szesnastoletnia Ida, towarzyszyła matce, a lubo całkiem już prawie była wyrosła, dotąd jeszcze chodziła w majteczkach i ze spuszczonemi warkoczami, co ją przecież srodze gniewało.

Daléj przyszło kilkanaście mniéj znaczących osób; następnie księża, podsędek, pan Antoni i pan Owsiewicz z 15letnim synem, gimnazyastą, bardzo grzecznym chłopcem, uważającym komu krzesła podać i która z dam upuściła chustkę lub rękawiczkę.

W końcu ukazali się na pokojach pan Dobiejewski, kawaler czterdziestoletni i dziedzic bardzo pięknéj włości — i młody Edward Zanimski, dzierżawca jednéj z wiosek państwa Kołowskich. Na widok pierwszego ściągła z przymileniem wąskie usta swoje panna Adelaida, skwapliwie długie poprawiając loki, gdy w téj saméj chwili młoda Emma zobaczywszy Edwarda, mocnem się przykrasiła zapłonieniem.

Sute śniadanie, jak to: wina francuzkie, wyborne likwory, porter angielski, osmażane w cukrze owoce, szynki, rulady i t. d. i t. d. — zajmowało towarzystwo, a zadowolniona gospodyni domu, nalawszy wyśmienitéj kawy dla księży, obok kanapy z strony hrabiny wielkie zasiadła krzesło.

Co za czerstwość i zdrowie w tym miłym chłopczyku, obrócił mowę do pani Pieniążek opodal sie-

dzący ksiądz Adam, biorąc za rękę dziesięćletniego Kassyana, jedynaka p. p. Pieniążków. Hrabina spojrzawszy na tę pociechę domu, ledwo że się w głos nie rozśmiała: bo Kassyanek był pękaty i niezgrabny chłopak, z dużą głową, zadartym jak mama nosem, dużemi ustami i kwaśnym odrażającym wyrazem twarzy.

A jak się dobrze uczy, odrzekła uradowana Kassyana matka, zadeklamujże nam co mój Kassyanku! — Niechcę, odbąknął chłopak; ale na prośby i pieszczoty matki, poparte cukierkami, któremi go ksiądz wikary obdarował, począł chrypowatym głosem:

Dwa — go — łą — bki — ra — zem — ży — ły —
I — szczę — śli — we — z so — bą — by — ły —

i całą tę długą bajkę bez najmniejszéj odmiany głosu przejąkał. Odwróciła się hrabina, przygryzła usta różane Emma, pocił się ksiądz Adam, i ktokolwiek mógł z gości uchronić uszy swoje od tak okropnéj męczarni, skwapliwie do drugiego uciekał pokoju. Ale pani domu niewidząc tego popłochu, była zbyt uszczęśliwioną, zwłaszcza gdy ksiądz wikary wyrzekł — „Jakaż zadziwiająca pamięć!—“

Pan Antoni ustawił tymczasem za pomocą służących stoliki do wista. Usiadła hrabina z księdzem dziekanem, majorem i wnukiem szambelana do jednego z najbliższych — inni goście stósowne dobrali sobie towarzystwo, a dziedziczce Moldan dostał się ksiądz Adam na partnera. — Nienależąca do gry panna Adelaida, przysunęła swe krzesło do stolika, przy którym siedziała pani Kołowska, bo przy tymże samym siedział i pan Dobiejewski. Młoda zaś Emma na wezwanie kilku osób odgrywała na wiedeńskim fortepianie najnowsze walce Straussa — obok niéj stanął Edward, a gdy grać przestała, rozpoczęła się wesoła pomiędzy młodemi gawędka.

Gdy tak ogólna panowała w pokojach zabawa, przechadzali się po ogrodzie: stary proboszcz z Wojnowic, sędziwy jeden szlachcić w kontuszu — który dla siebie partyi maryasza nieznalazł — i ksiądz pleban z Brzózek. Rozmowa ich toczyła się o różnych przedmiotach, ale mało należał do niéj ksiądz Kajetan, postępując obok w smutnem zamyśleniu; pochwały, które wywołało kazanie jego, mocno go uradowały, przypomniał sobie jednak w tę chwilę słabość matki i cierpienia siostry: bo oczy młodéj Elżbiety dzisiaj daleko więcéj były zabrzmiałe, gdyż cały dzień wczorajszy strawiła na urządzaniu bielizny dla kochanego brata. — Zaproszeniem do stołu przerwał mu lokaj cierpkie wspomnienia, a towarzyszom jego, żywą o jedwabnikach rozmowę.

Zasiedli goście przy długim stole, a wprawne oko hrabiny przebiegło śrebra — malowaną porcelanę — szkło rznięte — cukry — ciasta — kremy — owoce — i cienkę bieliznę stołową.

W ręce JW. Szambelana „Dam zdrowie!“, zawołał gospodarz domu — a gdy kielich kolejno obszedł — „Niech nam żyje stan duchowny!“— wniósł na nowo Pieniążek. Ale się oparł temu ksiądz Adam, wołając: Niech żyje przykładna żona, wzorowa matka, szanowna obywatelka, dobra gospodyni i godna sąsiadka, j. w. sędzina dobrodziejka! — Zrumieniła się z radości jaśnie wielmożna i podnosząc się z swojego siedzenia wdzięcznym podziękowała uśmiechem. Gdy koléj przyszła na zamyślonego księdza Kajetana, wlał kilka tylko kropli w kielich, i podniósłszy się z krzesła — „za zdrowie pani Pieniążki dobrodziejki“ — wyrzekł. — Na tak skromne wyrażenie się księdza Kajetana, zbladła posiedzicielka szumnych tytułów, i porozumiawcze rzuciła na męża spojrzenie.

Jeszcze po kilka razy krążył kielich, i gdy biesiadnicy wstali od stołu, purpurowe rumieńce na ich twarzach jaśniały. Jedni znowu zasiedli do wista, drudzy przy butelce zostali; a młodsze osoby zachęcone przez Edwarda — gdy pani Kołowska zamaszystego zagrała mazura — poskoczyły do tańca. Zgoła zanosiło się na to, że zabawa potrwa przez większą połowę wieczora — jeżeli nie nocy.

Przyzwyczajony do spokojnego życia sędziwy proboszcz z Wojnowic, zaraz po obiedzie odjechał, a za nim pospieszył ksiądz Kajetan.

We dwa tygodnie po uroczystości Ś. Jadwigi, właśnie gdy matka księdza Kajetana mocno była cierpiąca, a Elżbieta z spuszczonym na oczy zielonym daszkiem przy jéj łożu siedziała, — odebrał pleban z Brzózek wiadomość: iż ksiądz Adam Twornicki, wikary z Wojnowic, otrzymał prezentę w Moldanach. — Przytłumił westchnienie w piersi swojéj Kajetan — spojrzał ku niebu — i ze łzą w oku wymówił: Ojcze, Ty dzieci swoich doświadczasz! — błogosławieni ci którzy cierpią!

Towarzystwo aktorów i rozbójnicy.

(Z Angielskiego.)

W pięknym domu zajezdnym Signora Reichmann w Medyolanie siedzieliśmy pewnego wieczora w gronie wesołém i opowiadaliśmy sobie dla ukrócenia

czasu, zdarzenia i wypadki podróży. Starszy z przytomnych opowiedział nam następujący zabawny przypadek.

Towarzystwo jedno aktorów udało się w drogę w czasie postu do miasteczka położonego nad morzem adryatyckiém, aby tam na wielkanoc bawić publiczność widowiskami. W drodze napadła ich ogromna banda rozbójników. Na ich rozkaz, jeden za drugim coprędzéj wychodził z pojazdu aby się dać przetrząsać, strach i przerażenie dopomogło do pośpiechu. Tak wydobyli się z starego ogromnego pudła, prawdziwéj arki Noego, pierwsza i druga śpiewaczka, jeden tyran, pierwszy kochanek i skrzypek, który przytém był dyrektorem muzyki. Wszyscy byli z przestrachu więcéj umarli niż żywi. Rzesza cała padła na kolana i zaręczała że tylko biednymi są artystami, których skrzynie nic nie zawierają prócz ubiorów teatralnych, na nic nieprzydatnych, ale których brak w największą by ich nędzę wprowadził. „Cospetto di Bacco, Genti da Teatro, bravo! (Niech mnie Bóg skarze, ludu teatralny, bravo!) wołało kilku rozbójników; ale naprzód przekonać się musimy, czyli rzecz się tak ma, jak powiadacie.“ Paki, pudełka, skrzynie odwiązano i otworzono, aż nadto pzekonano się o prawdzie ich uręczeń. W skrzyniach powiększéj części znajdowały się brudne, świecidłami popstrzone ubiory, niezliczone mnóstwo słójków z barwidłami, a bardzo mało koszul, kilkanaście peruk tragi-komicznych, obsłona stara czerwono-jedwabna nakształt togi rzymskiéj, troje spodni tureckich i ubiór galowy z czasów Ludwika czternastego, w którym pierwszy kochanek włóczącego się towarzystwa artystów zwykł się był popisywać. Dyrektor muzyki nie miał nic prócz skrzynki ze skrzypcami, która też mu służyła za schowanie dwóch czy też jednéj koszuli.

Kiedy skrzynkę z pojazdu dobywano, postrzegli rozbójnicy coś takiego, co pewną wartość zapowiadało. Była to mała figurka Anglika, twarzy miedzianéj niemal, która nie spieszyła się bynajmniéj pojść za przykładem swoich towarzyszów podróży, ale przycisnęła się w kłębek zwinięty do rogu siedzenia. „Tutti Inglesi son ricchi, wszyscy Anglicy są bogaci,“ mówią Włosi; w braku kilku milijonów Anglików, którzy w każdéj godzinie mogliby przekonać o nieprawdzie tego twierdzenia, mały miedziany człowieczek zdawał się być wyjątkiem w wyobraźni, jaką rozbójnicy mieli o bogactwach angielskich. Był to wesoły syn Neptuna, który okrom połowicznego żołdu porucznika, tylko wesoły umysł i srebrny zegarek posiadał i nic więcéj. Był to mały towarzysz, gotów każdéj chwilii do wesołości, i nikt go ani z siadających na pokład okrętu, ani odbywających za tanie pieniądze weturynem podróż po Włoszech, nie był w stanie przewyższyć humorem. Teraz rozbojnicy odebrali mu zegarek, on im zato jakiś dowcip koszlawo po włosku powiedział i uratował tym sposobem woreczek z pieniędzmi, który jakeśmy powiedzieli nie mógł jemu ciężyć. Obrócili się potém do aktorów, którzy ciągle jeszcze mieli wlepione oczy w ziemię, wołali na nich aby powstali i przedstawili co ze sztuk swoich. Biedni artyści usłuchali, okazywali jednak obawę o swoje osoby i o paczki.

„Non abbiate paura“ (nie miejcie strachu), rzekł dowódzca rozbójników, „nie posiadacie nic coby warto było wam zabrać, dawno już nas żadna sztuka ani opera nie bawiła, zaśpiewajcie nam przeto jaki duet lub parę aryi.“ — Tak śpiewajcie nam, śpiewajcie! wołali rozbójnicy. — Po kaszlach i krząkaniu zaśpiewała prima donna bravouraryą, któréj w czasie śpiewu kolbami takt dodawali, a w końcu sypnęli chuczny oklask. Włosi rzadko powtarzają, dla tego rozbójnicy prosili o duet. Jeden tenorysta stanął obok prima donny i z zadowoleniem zaśpiewali duet. Już od dawna nie mieli takiéj rozrywki rozbójnicy, dla tego też rozpływali się a po ukończeniu duetu prosili o tercet. Basista stanął do szeregu, a dyrektor przyrządziwszy tymczasem skrzypce, towarzyszył śpiewowi, co nadzwyczajnie po sercu i uszach głaskało rozbójników. Towarzystwo w rzeczy saméj dziwny nader widok przedstawiało, tu stało dziesięciu rozbójników w swych wysokich spiczastych kapeluszach, w jaskrawych katankach, w sandałach na nogach, na swych, jak mały Anglik powiadał, przeklęcie długich flintach oparci, z puginałami i pistoletami za pasem i z twarzami ogorzałemi dzikiemi, które pod wpływem dzwięku głosów rozweselały się; owdzie widać weturina i posługacza, z których pierwszy z pod brzuchów mułów a drugi przed ich nogami głowe do góry wychylał, bo to miejsce zwykle im rozbójnicy naznaczają, kiedy się biorą do przetrząsania pojazdów, i nakoniec ów mały Anglik miedziany, w czapce podróżnéj z psa morskiego, w niebieskim surducie i welingtońskich bótach. Wszyscy zapomnieli na chwilę o swém położeniu, nadstawiając tylko ucha muzyce i szalonéj wesołości, bo śpiewy, mówiąc potocznie, nie były „Bel i dol mio“ lub „Caro per teś,“ ale ulane w domowych, rubusznych ogniskach, być może by twardemu smakowi rozbójników dogodzić, albo też że nasi śpiewacy coś lepszego nie umieli zaśpiewać.

Po skończeniu tercetu, przełożył basista skromną

prożbę, aby im dozwolono daléj puścić się w drogę. „Da qui cent' anni!“ (sto lat długo) zawołali rozbójnicy. — „Jeszcze nie, jeszcze nie, ozwał się dowódzca, „tam oto na boku stoi delikatny, jak śpiewak wyglądający chłopiec, z faccia di musico, który nas jeszcze żadnym głosikiem nie uraczył, i ten nam musi zaśpiewać, przytém wejrzał w twarz drugiemu tenorowi, który sobie pomyślał, ot przedemną człowiek, jemu odmówić nie podobna. Zaledwie śpiewak usta otworzył, już inny rozbójnik świsnął na towarzyszów, który jak siostra Anna w sinobrodzie, siedząca na wieży, w bliskości drogi siedział na wzgorzu na czatach. Szybko też przybiegł dając znać, że podróżni w znacznéj liczbie nadjeżdżają. Wiadomość ta skłoniła rozbójników do udania się w góry, ku borom, nie przeszkodziła jednakowoż mimo pośpiechu, do serdecznego podziękowania śpiewakom, którym ani bajoco wartości nie zabrali. Wszyscy się teraz z pomocą weturina wzięli do pakowania. — Anglika lekki tłomoczek ani wydobyto z pod siedzenia — ruszyli w dalszą drogę, zanim zapowiedziani przez straż podróżni dó nich przybyli. Czyli ostatni byli bogaci i z silną drużyną, czyli ich przetrząśnięto, lub bieda obroniła, czyli też nakoniec jak owo towarzystwo śpiewem się wykupili, o tém ów Anglik mały dowiedzieć się nie mógł.

Pomysły o wychowaniu ludów.

(Ciąg dalszy.)

4. Historya jako środek wychowania. — Zastósowanie.

Jeżeli się zapytamy, jak pojedyńczy człowiek poznaje wartość swoją, dwa naraz w odpowiedź nastręczają się sposoby: przez ukształcenie i przez wiedzę siebie samego. To oboje stanowi dopiero prawdziwą oświatę. Bywają ludzie wysoko ukształceni, a nie znają się na sobie, bo nie mają wiedzy siebie, nie wiedzą czém są, jaka ich wartość. Rzeczy przemijającéj wartości, jak bogactwo, tytuły, czcza władza olśnią ich oczy, zaniewidzą w sobie, nie zobaczą siebie, i w tym omacku jak niewidomi z uszanowaniem uchylają głowy przed domem rozpusty, niby przed świątynią pańską; głaz biorą za ołtarz, pruchno za światło. Mężowie tacy stoją na granicy podłości, bo już upodlili się kosztem siebie, lada chwila, upodlić się gotowi kosztem drugich. Są to charaktery słabe, niedołężne, półśrodkowe, bez punktu oparcia, przeważające się na tę, to na ową stronę; z ich ukształcenia mało świat odnosi korzyści.

Są znowu inni pełni wartości siebie, ale ta wartość jest czcza, urojona, nie wypełniona zasługami prac i ukształcenia. A że koniecznie trzeba wartość swą czém nadstawić; więc gonią za pozorem, brak wewnętrznego wartu, zastępują zewnętrznym blaskiem, a gdy i na to środki nie starczą, naddawają kłamstwy, udawaniem, ułudą. Są to ludzie próżni w sobie, i próżni na zewnątrz, przy majątku dumni, bez niego obłudni. Egoizm ich bożyżczem, samolubstwo religią. Tym charakterem potargali związki z Bogiem i ludźmi; wyparli się świata i świat ich się wyparł, a taki stan ich niemoralny, niespółeczny, jest stanem grzechu, stanem ciągłéj winy.

Oświecony więc człowiek, jest człowiek zasług, ale oraz wiedzący o zasługach swoich. Wiedza siebie samego, jest wiedzą całego żywota, całéj przeszłości. Człowiek wtedy dopiero pozna siebie, gdy pozna biografią swoją; gdy to czem jest w téj chwili, położy i pojmie jako wypadek wszystkich lat uszłych; kiedy dzieje życia swego będzie miał zawsze przed oczyma. Nic bardziéj nie poprawia, nie uszlachetnia a zatém nie oświeca człowieka, jak rozpamiętywanie własnéj przeszłości, jak przeglądanie się w zwierciedle własnych dziejów. Bo najbieglejszym znawcą a oraz najsurowszym krytykiem życia swojego, jest sam człowiek. Sumienie i własne przekonanie daje ową krytykę, a nią tylko ocenić potrafi siebie i wartość swoją.

Stosując to do zbiorczego człowieka, do narodu, do ludu, to samo się iści, tylko w wyraźniejszych rysach, bo je pokolenia i wieki zakreślają. Wszystkie ludy, co miały świetną przesłość, a pląsają w niewoli i ścielą gałązki oliwne pod stopy triumfatora, oślepły w sobie i działają jak niewidomi; duch ich osłabł i zniedołężniał. Tacy byli Ateńczykowie, kiedy tyranowi falenejskiemu trzysta posągów w wolném niegdyś mieście Aten postawili, zkąd kiedyś czytał prawa Solon. Milcyades namawiał lud opuścić mury kamienne a wniść w mury drewniane, zkąd Demóstenes jeszcze pierunujące miewał Filipiki swoje. Tacy są dziś żydzi na rozproszeniu.

Inne narody, są jak ludzie dumni i próżni, w głupiem zarozumieniu siebie, i pogardzie drugich, sobą tylko zajęci, i w sobie rozmiłowani. Typem takich narodów są Chińczykowie, których żadna klęska, jak to najnowsze wojny z Anglikami pokazały, dostatecznie ukarać i do rozumu doprowadzić nie potrafi, wszyscy Azyatowie aż do Turków europejskich, mniéj więcéj cierpią na tę chorobę.

Ludy prawdziwie oświecone, a na ich czele stoi Francya i Anglia szukają zasług, aby na nich budować wartość swoją. Ich narodową dumą przewo-

dniczyć ludzkości na drodze postępu; wiedzieć i znać siebie w tém działaniu; nie pozwolić ubliżyć w niczém zasługom położonym. Tę narodową dumę tworzy i utrzymuje nie tylko niepodległe i wysokie narodu stanowisko między ludami na kuli ziemskiéj, ale jeszcze rodzi ją i pielęgnuje wiedza przeszłości narodu, w żywéj pamięci ludu utrzymywana, przechowana i przypominająca się każdemu w szczególności w instytucyach narodowych, w uroczystościach i licznych pomnikach. Lud znający dokładnie dzieje swoje, a choćby tylko wydatniejsze tych dziejów wypadki, niepodobna aby nie rozgorzał miłością ojczyzny; aby nie poczuł chęci naśladowania wielkich przodków i wielkich czynów przeszłości swojéj; aby nie pragnął poprawić się i powstać z wad i przywar, które zgotowały mu upadek, albo przynajmniéj rzuciły miejscami rdzę, na świetnym pomniku narodowego charakteru i narodowych dziejów. W Anglii już się nie powtórzy drugi taki wypadek jakim było niegodne obejście się z Napoleonem na wyspie Ś. Heleny.

Historyą zatém po religii i prawie, jako trzeci środek policzyć, należy do wychowania ludów. Jest to biografia jego z témi samémi tylko rozleglejszémi korzyściami oświecenia, co biografia pojedyńczego człowieka. Jest to zwierciadło żywota narodowego, w którem lud widzi czém był, a czém być powinien; w którem pozna wszyztkie winy i zasługi przodków; a tém samém pojmie rzetelną wartość swoją. Historya zatem jest dokończeniem wychowania ludow; jest to środek równie boski, jak poprzednie, bo w dziejach narodów Bóg sam się objawia; tam najwidoczniéj widać jego rządy; Bóg dziejów jest Bogiem niezmierzonym, stwórcą wszech rzeczy.

Stósując to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, do pedagogiki ludów, wypada: że naprzód bezpośrednio uczą się ludy od natury, a potém od ludzi. Tamto wychowanie jest wychowanie macierzyste, to tu dokonywa się bezpośrednią pieczą ojca wszechmocnego. Oba wychowania idą od Boga, którego widomym materyalnym objawem jest natura, a zatém objawem jego mądrości i najwyższéj potęgi; a którego duchownym objawem jest rodzaj ludzki. Ustawodawcami religii i prawa byli ludzie (Bóg sam przybrał człowieczeństwo na się, aby ludy nauczyć słowa Bożego); działaczami dziejów są ludzie; ale tu i tam ludzie byli i są tylko narzędziami boskiemi. Wiarą i prawem powiązał Bóg ludy między sobą i z sobą, a dziejami prowadzi ich na drodze postępu. Zle sądzą, którzy dzisiejsze czasy mnienią gorszémi od dawnych. Już Chateaubriand krytycznie wysiekł ów le bon vieux temps. Boć raz przypuściwszy rządy Boga na ziemi, niepodobna przypuścić kierunku wstecznego.

Natura jak matka uczy ludy poznawać ich ojca, pokazuje im jego oblicze; ona karmi je i uczy zaspokajać materyalne potrzeby a być wdzięcznym Bogu, który je starcza; uczy czytać w wielkiéj księdze przyrodzenia, i kładzie fundamenta pierwszych cnót spółecznych: porządku, miłości, równości. Obok tego idzie drugie duchowne wychowanie przez wielkie objawy ducha w religii prawie i historyi. Religia wykształca stósunki do Boga, prawo stósunki do ludzi, historya do kraju. Trzy wielkie cnoty ludowe rozwijają się témi środkami: miłość Boga, miłość bliźniego i miłość ojczyzny. Miłością, sympatyą, atrakcyą, co wszystko znaczy siłę pociągu, stoi świat materyalny i spóleczny, organiczny i nieorganiczny. Ta sama siła, jest podstawą bytnienia plemienia ludzkiego. Rozstrzelona na trzy główne promienie, w trzy różne kierunki, jak się powiedziało, prowadzi ludy na drodze postępu. Tylko w harmonii onych trzech miłości leży postęp każdego ludu.

Co jest miłość, tego nikt nie wypowie. Jest to pojęcie tak niewiadome jak pojęcie siły, jak pojęcie ducha w ogólności. Duch i siła, a więc i miłość, okazuje się tylko w skutkach, w objawach zewnętrznego upostaciowania; a tych skutków i upostaciowań jest nieskończona rozmaitość. Czuje każdy w sobie miłość Boga, i bliźniego i ojczyzny, ale ani potrafi oznaczyć z jakich pierwiastków duchownych każda złożona, ani wypowiedzieć wszystkich przygód, w których się objawić może.

Na mocy takiego wewnętrznego ale niewypowiedzialnego pojęcia, taki jest tych trzech cnót spółecznych stósunek, że miłość ojczyzny wyższą jest od miłości bliźniego; a obiedwie są biegunami miłości Boga. Ten nie kocha Boga, kto nie miłuje bliźniego, mniéj jeszcze, w którego sercu miłość ojczyzny wystudzona. Bóg niemiłosiernych odrzucił od tronu swego, i skazał na potępienie; odrzucił też i potępił obojętnych, niemiłosiernych na losy ojczyzny. Nie trzeba być zdrajcą kraju aby utracić miłosierdzie Boże, dość na tém być zimnym i nieczułym na kraju ucisk i potrzeby; jak w nowéj wierze niekoniecznie trzeba krzywdę wyrządzić bliźniemu, aby być godnym winy, dość być głuchym na jego nędzę, ślepym na łzy jego. Takiéj wzniosłéj miłości poucza religia nowego przymierza.

Przez taki stósunek, jakiśmy położyli, niedorzecznością jest i sprzecznością w sobie, nowszego pietyzmu spaczone pojęcie, że dla miłości Boga i ojczyznę poświęcić należy. Bo skoro tamta, częścią jest

tejtu, jest więc to samo, co powiedzieć, Boga dla Boga poświęcić. Ani więc kraju, ani bliźniego nawet dla miłości Bogu poświęcić nie można, bo i miłość bliźniego jest częścią miłości Boga, i tylko fanatyzm zagorzały albo schorzała religijność na takie ofiary dla Boga zdobyć się może.

Pedagogika ludów polega zatém na rozwijaniu w nich aż do ostatnich kończyn, onych trzech miłości; a środkami do tego szerzenie nauki religii, prawa i historyi, aż do ostatnich warstw towarzystwa. Jak tu sobie począć, aby religią, prawo i dzieje ludowi przystępnémi uczynić, jak przez znajomość natury, i materyalne jego wychowanie prowadzić, będzie praktyczną częścią tych pomysłów.

Kończymy zaś teoretyczny rozwód rzeczy, zdaniem trafném nieznajomego nam autora „Bóg na wychowanie rodu ludzkiego założył swoje gimnazya i uniwersytety w każdéj komnacie gdzie są rodzice i dzieci. Utworzył on z serc rodzicielskich tę nieśmiertelną podstawę, na któréj opiera się i coraz wyżéj rośnie wielki gmach postępu ludzkości. Jestże bowiem jeden ojciec, jedna matka, którzyby nie pragnęli gorąco, aby dzieci od nich były szczęśliwsze, aby błędów ich uniknęły, i silniéj jeszcze niż oni zagruntowane zostały w cnocie, religii, naukach?“ — Prawda, ale podajmy wszystkim rodzicom środki, któremiby zadosyć uczynić mogli życzeniom swoim, i nad temi to środkami zastanowić się powinna pedagogika ludów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Nawykłości niektórych kompozytorów. Wiele razy Rossyni miał zamiar pisać partyturę, spraszał swoich przyjaciół na ucztę włoską. U stołu rozprawiano śród zgiełku i huku korków, o sławie, wolności, sztukach, kobietach, polowaniu, nigdy o muzyce. Nakoniec kiedy goście rozmarzeni johannisbergerem i kipiącym szampanem na swych krzesłach rozpierali się, mistrz nasz wymykał się nieznacznie, zamykał w swoim pokoju, i pisał partyturę swoją co spieszniéj przez parę godzin. Tak improwizował bez fortepianu za pomocą jeniuszu i pamięci całą operę; tym sposobem powstała opera »Hrabia Ory.« Zresztą nie cierpiał, aby w jego przytomności grano jego kompozycye; możnaby go w największą wprowadzić niespokojność, przez odśpiewanie lub odegranie ustępu z jego opery. Odznacza się także szczególniejszym smakiem w muzyce, tak przed innemi ulubił klarynet i przez długi czas cieszył się niezmiernie, słysząc ojca swego grającego na klarynecie.

Zbliżmy się teraz do Meyerbeera, męża posępnéj melodyi, narzekającego głosu. Czy go widzicie? Tam, ot, zamknięty, ukryty przed oczyma wszystkich? On słucha grzmiącéj burzy; deszcz leje strumieniami, wszyscy z ulicy chronią się do domów, każdy spieszy ukryć się przed nawałnicą, tylko jeden mąż znajduje upodobanie w tym nieładzie natury, w tém wzburzeniu żywiołów, Meyerbeer, któremu idee w burzy rosną, a którego palce dziwne, przerażające dobywają tony z fortepianu. Pewnego dnia odwiedziłem kompozytora »Roberta djabła«, zastałem tylko młodego Meyerbeera, chłopczyka dziewięćletniego blondyna. »Czy zastałem pana Meyerbeera?« pytam. — »Nie,« odpowiedział chłopiec — »w czasie niepogody nigdy ojca pan nie zastaniesz; jeżeli go chcesz widzieć, bądź łaskaw przyjść w czasie dnia pięknego, on tylko z słońcem jest do widzenia.«

Halevy żyje w gronie sióstr swoich, które czule nim się zatrudniają. Jest to sumienny kompozytor, pracuje powoli i sto razy odmienia rzeczy napisane przed odpisem na dobre. Kiedy mu myśli nie przychodzą, ma na to szczególniejszy sposób: stawia garnek pełen wody do ognia, a jednotonny gwar gotującéj się wody obudza w nim żywość obrazów i fantazyi. Komponując, ma zawsze brata do pomocy, który wiersze tekstu popisuje, tam parę syllab ujmie, tam doda, i t. d. Nazywają go téż w gronie przyjaciół »lekarzem wierszów.«

Z drogi! z drogi przed galopującym! Czy widzicie, jak słucha koń swego jeźdźca! Z drogi przed ognistém jego okiem, bo on nietylko galopuje, ale komponuje przytém. W ten sposób utworzył on »Fra Diavolo«, »Czarne Domino«, »Niemą z Portici« i tyle innych dzieł. Ruch ciała wywołuje u niego iskry ducha, powstają całe ustępy, sztuki, kwartety, kawatiny w czasie gwałtownéj jego jazdy. Koń Aubera jest prawdziwym pegazem, to jedno z mitologii nie skłamane. Opowiadano mi, jak skomponował Auber najpiękniejszy chór jeden. Rynek »des Innocens« w Paryżu zapełniony jest każdego rana ludźmi. Dnia jednego jakiś jeździec pędzi śród tego zgiełku na koniu. Nie podobna opisać gwaru, jaki powstał po tak śmiałym czynie; rybaczki, przekupki, policya, krzyczy jedno na drugie. Śród zgiełku i klątw wymknął się jeździec szczęśliwy i zadowolony, Auber znalazł tu swój chór rynkowy do »Nieméj z Portici.«

Adolf Adam, autor »Pocztyliona z Lonjumeau« i t. d. komponuje swe opery w inny szczególniejszy

sposób. Skoro się najadł, kładzie się na sofę, każe nakryć się pościelą puchową i tak otulony śród skwaru letniego nawet, kładzie kota wielkiego na głowę, a drugiego na nogi. W takiém położeniu znajduje natchnienia do miłych swych melodyi.

Na przejściu Saumon w Paryżu znajduje się od wielu lat skład modny. Panienki w tym handlu widywały od dawna jakiegoś wysokiego, chudego męszczyznę, który co wieczór zaglądał do nich przez okno. Z początku nie dziwiły się temu bynajmniéj, ale kiedy to przeszło dwa miesiące codzień się powtarzało, a żaden liścik, żadne oświadczenie miłości nie nastąpiło, wtenczas powstało powszechne oburzenie. Postanowiono przemówić do szczególniejszego człowieka.

»Co pan tu robisz już od kwartału?« zapytała jedna z panien.

— »Szukam,« odpowiedział nieznajomy.

»Pan szukasz? — co pan szukasz?« zapytała modniarka daléj, »co tu pan możesz szukać w kramie?«

— «Finale do trzeciego aktu »księcia Alby.«

Nieznajomy był — Donizetty. Tak komponuje kompozytor »Łucyi«, przechodząc się i patrząc na jeden przedmiot przez kilka miesięcy. Między siódmą a ósmą godziną zawsze jest teraz na przejściu Choiseul aby się Paryżowi przypatrzeć.

Hektor Berlioz, fantastyczny kompozytor, pisał swe najsławniejsze dzieła, pod wpływem, któren dla saméj galanteryi poważać trzeba. Żona jego nadająca dziełom tym coś demonicznego, jest ową sławną Miss Smithson, byłą aktórką jenialną w trajediach angielskich, którą Berlioz z teatru Drutilane w Londynie uprowadził. Skoro Berlioz pracuje, żona jego stawa u fortepianu i deklamuje najpiękniejsze sceny z Szekspira. Tak powstała np. wielka liryczna scena »Romeo i Julia.«.

Obrachowano, że kapitał handlowy domów wekslowych w Frankfurcie nad Menem wynosi 300 milonów złotych reńskich, a roczny obrot w wekslach 1000 milionów.

Okropny pożar w Smyrnie pochłonął 11,398 budynków, to jest 4780 tureckich, 1794 żydowskich, 273 greckich i 19 armeńskich domów, 22 serajów karawanowych, 4418 kramów, 30 meczetów, 8 bóżnic, 5 kąpieli i 42 szkół. Licząc każdy dom po 20,000 piastrów, szkoda wypada na 228 milionów piastrów czyli około 16 milionów talarów.

Przed kilku dniami daguerreotypowano wojsko zgromadzone w Tuileriach i obraz zupełnie się udał.

S ą d p r z y s i ę g ł y c h. Dość zabawna scena zdarzyła się niedawno przed sądem przysięgłych w Wales. Pewien Peyton został oskarzony o zbrodnię stanu. Na zapytanie prezesa o zbrodnię, przyznał się do wszystkiego, i polecił się łaskawości sądu. Przysięgli oddalili się i po chwilowém naradzenin wrócili do izby sądowéj i wyrzekli: »niewinny.« Wystawić sobie można zadziwienie i sądu i publiczności. »Moi panowie przysięgli« rzekł prezes, »czy nie słyszeliście własnego wyznania obżałowanego? Sam uznał się być winnym, a panowie wyrzekliście »niewinny«? — »Panie prezesie«, rzekł starszy przysięgły, »znamy Peytona od dzieciństwa, jest on największy kłamca w całéj parafii.«

W y m o w a w o j s k o w a. Znane są przykłady wielkiéj i porywającéj wymowy wodzów wojsk, mniéj znane śmieszne próbki takiéj wymowy. Tak przemówił pewien jenerał do swoich żołnierzy: »w imieniu Najjaśniejszego Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego i Protektora związku reńskiego, wzywam was oficerowie i żołnierze, dopełuijcie waszego obowiązku.« — Inny jeszcze podleglejszy jenerał rzekł do żołnierzy: »w moc rozkazu Jego Excellencyi marszałka państwa, dowódzcy czwartego korpusu, macie żołnierze pospieszyć do zwycięzstwa.«

Stary sycyliański obywatel z czasów Ludwika 14. nazwał Paryż »wielkim gościncem«; toż samo można i dziś o Paryżu powtórzyć. Liczą w nim teraz osiemset kawiarni, dwa tysiące traktyerń, gdzie przepych w zwierciadłach, pająkach, bronzach i t. d. do najwyższego szczytu doszedł, gdzie stu służących czeka na rozkazy i niezliczone mnóstwo potraw jest do wyboru. Nie zbywa także na miejscach gdzie piwo, wino i inne napoje piją i tytuń palą. Do zabaw i tańcy znajdziesz przeszło pięćset miejsc, a liczba kneip, tabażyi, ogrodów z salami do tańców i t. d. przed 52 barierami miasta jest niezliczona. Przeszło 30,000 ludzi zapełnia cowieczór teatry. Pięć wielkich publicznych bibliotek i 250 czytelni przepełnione są uczącymi się i czytającymi. Dobrych nauczycieli tańca znajdziesz tyle co dobrych matematyków, a miasto łoży trzy razy więcéj na uroczystości, aniżeli na kościoły.

Robotnicy kończą teraz pałac Hoppego w Paryżu. Pałac ten większy jest niż Louvre. Na północ graniczy z ulicą St. Dominique Saint Germain, na południe z ulicą Grenelle, a następnie z ulicą Austerlic. W całym Paryżu niemasz budynkn, któryby porównać można z pałacem Hoppego. Mówią że Hoppe wydał na tę budowlę i wystrojenie 15 milionów franków (około 4 miliony talar.).

MODY. — Paryż, dnia 6. Września 1841. Deszcze nie przestają padać i to jesienne powietrze, od którego nas nawet słońce uwolnić nie może, przeszkadza rozwijaniu się mód, które wszystkie plany i kroje zmieniły.

Wiele dam nosi szale kaszemirowe lub szale z jedwabiu fantazyjnego. Mantylle często wyrabiają z tkanin, jakie też na suknie biorą. Widzieliśmy szale z jedwabiu jednokolorowego, które jedwabiem tegoż rodzaju, w odmiennym przecie kolorze, były podszyte i orzucone na okół fręzlą w dwóch odpowiednich kolorach. Inne szale są z jednokolorowego kaszemiru, osadzone w ząbki pasamonowe, a u dołu fręzlą. Czasem oszywają je kilku wązkiemi paskami aksamitnemi. Takie oszycia stósują się na tę smutną porę do szlafroczków kaszemirowych i są dosyć strojne i modne.

Na balach wiele ukazuje się sukien białych tarlatanowych, kolorowo, lub z kolorowego tarlatanu biało haftowanych. Do nich używają kwiatów naturalnych, w kolorach odpowiednich, najwięcéj przecie bukiecików stokrocia, które długo swą świeżość zachowują.

Tkaniny w dzień noszone są: mory latowe, kitajki w kratkę lub w drobne paski, chińskie fulardy w ciemnych kolorach z białemi wzorami, biały poux de soie lub we wzory arabeskowe, w pojedyncze kwiaty rozsiane w niepewnych delikatnych kolorach.

Wystrojenia sukien są rozmaite. Częścią noszą szerokie, częścią wązkie falbany, które fałdami bywają przedzielane; czasem też jedna falbana, z rulką lub ukosem u wierzchu. Na latowych morach wyglądają bardzo pięknie małe ukosy, podszyte pod rulki atłasowe.

Staniki bywają gładkie lub też w paski ukośne od ramienia w kształt serca ku przepasce schodzące. Za nowość uchodzą rękawy w ukosowe paski.

W miejsce przepasek biorą do niektórych sukien muślinowych małe bardzo wązkie szarfy z podobnéj tkaniny, które opasają kibić i opadają szerszemi końcami aż do kolan. Te przepaski szarfowe orzucają małą koronką lub brzegiem szerokim, przez który wstążkę przeciąga się. Ten rodzaj ozdoby jest piękny, gustowny, lecz tylko do cienkich tkanin stósowny.

Pasamony tak dalece są modne, że niemi nawet muślinowe suknie osadzają. Szlafroczek organtynowy, z guzikami i robotą szmuklerską bardzo wytworną, stanowił najpiękniejszy ubiór na przechadzce o te czasy.

Powłoki zachowują swą obszerność i długość, jest w tem pewien urok, o którym damy dobrze wiedzą. Czują to dobrze że tak drobna jak otyła kibić, mały lub wielki wzrost, mnóstwem powiewnych fałd na piękności i powadze zyskuje.

Dla mężczyzn. Zawsze jeszcze okazują się fraki z przodu zaokrąglone tak, iż kamizelki całkiem u doła widać. Fraki surdutowe, z szerokiemi nadzwyczaj połami okrywają biodra, mają niskie kołnierze i gładko przystające wyłogi.

Kamizelki kaszemirowe lub z lśniących angielskich tkanin. Kaszemir latowy jest mieszaniną kaszemiru i jedwabiu; małe palmy łączą się z arabeskami.

Pantalony u paska we fałdy. Żaden kolor w nich nie przeważa. Na rano krawaty z madras lub szkockiego jedwabiu.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór mezki. Surdut krótki z szerokiemi klapami, rękawy obcisłe. Kamizelka biała o dwóch rzędach guzików. Pantalony obcisłe.
2. Kapelusz z krepy, osłoniony koronkami, spuszczającemi się długiemi końcami; zdobią go dwa pióra różnéj barwy. Suknia z muślinu w kolory i takiż długi szal koronkami orzucony; przepaska kolorowa. Stanik w bufki, z obu stron falbaną koronkową — w kształcie kołnierzyka — orzucony; od stanika spuszcza się oszycie z bufek. Krótkie obszerne rękawy, w środku ściągane, połowa których spada w kształcie falbany.
3. Czepek koronkowy marabutem i liściem kwiatów zdobny. Suknia nankinowa, rękawy obcisłe, stanik gładki, robotą pasamonicką suto orzucony.
4. Kapelusz jedwabny z welonem, suknia z Gros de Naples, stanik do połowy otwarty, rękawy obcisłe. Tak z przodu od stanika na dół, jak i w koło, suknia ma oszycie w listki ztéj saméj materyi.
5. Kapelusz jedwabny wstążką i marabutem ozdobiony. Suknia z mieniącéj się materyi; stanik ułożony w fałdy z podwójnym kołnierzem, pokrywającym część górną stanika; oszycie z frenzli, szal czarny.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*


L. Brückner sc.

19